Nr. 27. We Lwowie, Piątek dnia 1. Lutego 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez *Tyg. Nied.*

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*, rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu:** p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:

Z przesyłką pocztową:

Na dwa miesiące, t. j. od 1. lutego do końca marca rb. **3** złr. **40** ct.
na pięć miesięcy, t. j. od 1. lutego do końca czerwca rb. **8** „ **40** „
miesięcznie . . . **1** „ **70** „

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:

Na dwa miesiące t. j. od 1. lutego do końca marca rb. **2** złr. **50** ct.
kwartalnie . . . **3** „ **75** „
miesięcznie . . . **1** „ **30** „

Razem z przedpłatą na Gazetę można przysyłać przedpłatę na „**Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych**“ w kwocie . . . 11 złr. — ct.

Na **Broszurę „Rozprawy o funduszach krajowych“** w kwocie . — „ 65 „

Na **dramat** ś. p. Józefa Dzierzkowskiego pod tytułem: „**KRZYWDA i ODWET**“, którego czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie pomnika, po zniżonej cenie . — „ 50 „

Na **HALICZANINA**, kalendarz na rok 1867 52 „

Na **KRAKOWIANINA**, kalendarz na r. 1867 60 „

Na dzieło o **RACHUNKOWOŚCI** L. Pierożyńskiego . . . 1 złr. 30 ct.

Na **KALENDARZ KRAKOWSKI** Józefa Czecha na rok 1867 . . 42 „

Z ryciną Kazimierza Wielkiego . 50 „

Na **Sprawozdania z posiedzeń sejmu 1865/6 kompletny egzemplarz.** 5 „ — „

Memorjał moskiewski o kościele katolickim.

Obiecaliśmy czytelnikom naszym zapoznać ich z moskiewskim memorjałem dołączonym do okólnej noty ks. Gorczakowa z dnia 19. stycznia r. b., a objaśniającym moskiewskich ajentów w jakim świetle przed opinią europejską powinni wystawiać fakta zaszłe między gabinetem petersburgskim a dworem rzymskim.

Dokument wspomniany to jakby treść bolesnej historji wiekowej walki religii katolickiej z caryzmem, której jeden okres już zamknięty. Wszelkie stosunki katolików pod panowaniem Moskwy z Rzymem stanowczo przerwane, hierarchia duchowna komenderowana przez biuro moskiewskie, zarządy dyecezji podług rozporządzenia szyzmatyckiego rządu w politycznych widokach ustanawiane, wychowanie małych i staranie o nędznych ludzkości wyrwane duchowieństwu, księża internowani, edukacja przyszłego lewitów pokolenia prowadzona w celach szyzmy szyzmatyckiemi rękoma, sam obchód nabożeństwa rozporządzeniami określony,— oto rezultata tej walki w całej prostocie i faktycznej ścisłości.

Długa historja a raczej memorjałowy ten szkic jej, starszy brat wszystkich innych papierów wychodzących z petersburgskiej kancelarji przemawia fałszem a tryska jadem. Donosność wymierzonego przezeń ciosu tępi się przecież na granitowej skale religii, a gorycz przepada w sferze ducha, dozwalając spokojnego zastanowienia się, po którem pozostają z memorjału tylko sterczące drogoskazy na drodze zniszczenia. Przebiegać ich nie mamy czasu, rozpoczynają się one utworzeniem komitetu katolickiego w Petersburgu, złożonego z ludzi wszelkich wyznań dla spraw katolickiego kościoła jeszcze za Katarzyny II., kończą zerwaniem wszelkiego związku tegoż kościoła z jego głową w grudniu 1866 r.

Na pozór wydawaćby się mogło, że cała bolesna ta historja, to tylko jedna arcyważna strona z walki o tysiącu kształtach moskwicizmu z polskością, lecz lepiej się wpatrzywszy, znajdziemy inne głębsze przyczyny.

Pierwsza strona przeważa. Znajdujemy więc w memorjale historje o uciemiężaniu w dawnej Polsce prawosławnych, o nawracaniu ich gwałtownem na katolicyzm lub unię, *kombinację bardziej polityczną niż religijną.* Dalej, powstanie z 1830 roku i skrupulatnie podniesione potępienie udziału w niem duchowieństwa przez papieża Grzegorza XVI., dalej towarzystwa wstrzemięźliwości, które nic nigdy łącznego oprócz chrześciańskiej miłości z patrjotyzmem nie miały. Dalej, nie wiadomo zkąd i poco wmięszana historja początku powstania dążącego do władzy f e u d a l n e j i p r z y w i l e j ó w. ›Stronnictwo arystokratyczne zrywając z całą swą przeszłością i ze swemi zasadami podało rękę rewolucji kosmopolitycznej.... Dnia 19. lutego 1861 r. ukaz o wyswobodzeniu włościan został ogłoszony w St. Petersburgu. Dnia 24. lutego tegoż roku, Towarzystwo rolnicze zgromadzone w Warszawie, przybierając charakter zgromadzenia ustawodawczego, przyjęło rezolucje zatwierdzone przez Mierosławskiego, który w ośm dni potem pisał z Paryża: ›Te rezolucje powinny służyć za punkt wyjścia do powstania narodowego‹. Dalej, samo powstanie, w którem ›duchowieństwo uzupełniło i rozprzestrzeniło organizację rewolucyjną‹. — Oto strona narodowa tej walki, podług dokumentu na fałszach opartego — świadczy ona przecież pełną bolu wymową, że w Polsce kościół zrósł się tak z narodem, iż nie można dążyć do zagłady jednego, nie dążąc do wyrwania drugiego z korzeniem.

Powiedzieliśmy, że jest i druga strona walki mniej widoczna a bardziej głęboka, jest to strona tak nazwanej t o l e r a n c j i m o s k i e w s k i e j. Memorjał rozpoczyna się wygłoszeniem: ›Z a s a d a t o l e r a n c j i l e ż y w t r a d y c j a c h r z ą d o w y c h. S p r a w o w a n i e o b c y c h o b r z ą d k ó w z o s t a ł o p r z y j ę t e w c e s a r s t w i e z a p a n o w a n i a P i o t r a W i e l k i e g o. I rzeczywiście istnieje w Rosji ta rządowa tolerancja, pod jednym warunkiem, nieznania w sprawach sumienia żadnej wyższej władzy nad władzę cara. Wyznaniom z mniej uwidocznioną ich jednością, z mniej rozrosłą organizacją duchowną, łatwiej było żyć i użyć się pod caryzmem, choć historja wszystkich wyznań w Rosji krwią pisana, a dzienniki moskiewskie, z dni ostatnich nawet, trąbią o niedalekiem połączeniu się kościoła anglikańskiego z prawosławiem, — *raport prawosławnego synodu cały* rozdział o działaniu w tej mierze zawiera. Lecz w istocie łatwiej im było wegetować w Rosji, a nawet przechować się w czystości, dla katolicyzmu pod takim warunkiem było to niepodobnem — walka męczeńska musiała się odbyć.

Katarzyna jeszcze II. założyła rządowy komitet katolicki w Petersburgu — władzę nieznaną w kanonach, nie uznaną przez nikogo, w oczach rządu jednak jedyną prawowitą władzę religijną dla katolików. Aleksander I. komitet ten wykształcił, a idąc na wojnę 1812 r., pamiętał jeszcze ponowić rozporządzenia, zakazujące stosunków z Rzymem. Inne tej walki elementa znajdują się w memorjale lub pamięci wszystkich.

Głównym zawsze środkiem dyplomatycznym Moskwy było, miganie przed oczami papieżów nadzieją, dozwolenia pobytu w Petersburgu nuncjuszowi papiezkiemu, naturalnemu opiekunowi rosyjskich katolików. Złudzenia dochodziły do tego stopnia, że kurja rzymska nieraz marzyła o nawróceniu się całej Moskwy na katolicyzm — nuncjusz jednak nigdy nie zamieszkał w Petersburgu, lecz za to poseł moskiewski szpiegował bezkarnie zamysły papiezkie w Rzymie i paraliżował jego kroki.

Gra ta misterna trwała wiek cały. Nadeszło polskie powstanie 1863 r., i pierwszy raz Moskwa, jak świadczy memorjał, sama zaproponowała wysłanie nuncjusza. Było już zapóźno; rzeka krwi polskiej oddzieliła stolicę św. Piotra od ułudzeń i pokus następcy Piotra Wielkiego. Papież nakazał modły za Polskę ›żeby naród polski został uwolniony od trapiących go klęsk, żeby nigdy nie stracił swej cechy, i żeby się okazał wiernym powołaniu, jakie mu zostało powierzone.‹

Okropna prawda stłumienia powstania nie dozwoliła w Rzymie żadnych już złudzeń — memorjał wręcz to wypowiada. Ambasada moskiewska zamieniła się w prostą ajenturę szpiegostwa, aż nareszcie gdy minister cesarski po rocznem niewidzeniu Ojca św. przy składaniu powinszowań Bożego Narodzenia w 1865 roku nazwał katolicyzm rewolucją, — zadrżał Ojciec św., ›rozogniony oburzeniem‹, na uczynioną kościołowi Chrystusa zniewagę, wskazał drzwi posłowi cara — i oto koniec dyplomatycznych *relacyj z Rzymem.*

W rok potem papież odwołał się do chrześciańskiego świata, i sumieniu jego przedstawił ›cierpienia, jakich doznaje kościół katolicki w posiadłościach Moskwy i Polski.‹

Moskwa zaś szła dalej drogą ›radykalnych reform dla prawdziwego odrodzenia ludu, którego losy są nieodłączne od losów Moskwy.‹ Ostatnią reformą jest zniesienie konkordatu z 1847 r. i powrót do zasad organicznych, co w sensie moskiewskim znaczy zerwanie wszelkiego legalnego związku z Rzymem. — Oto już cały cynicznej szczerości memorjał.

Tak więc początek obecnego roku otwiera się dwoma niezmiernej wagi faktami w katolickim świecie. Na południu urzeczywistnia się idea genialnego Cavoura. K o ś c i ó ł w o l n y nie zadługo stanie się faktem — niekrępowany w swoim rozwoju i działaniu, uposażony całym spadkiem wieków ubiegłych — ma żyć

Rewizja katakumb warszawskich.

Pozwólcie mi opowiedzieć rewizję katakomb warszawskich, którą robili Moskale w 1866 roku, szukając rewolucyjnych archiwów, według słów jednego z rewidujących, który opowiadał to publicznie. Postaram się zachować nawet wyrażenia ajenta policyjnego, dla lepszego oddania obrazu tego co tam oni znaleźli.

„Dla zbadania podziemnych lochów, o których dawno już mówiono w różnych miejscach, wyznaczono komisję, składającą się z inżyniera, architekta, członka policji i komendy robotników z szańcowym instrumentem.

„Warszawskie podziemia w ogóle są to dość wysokie sale i korytarze, których większa część zbudowana w ziemi bardzo starannie i mocno. Niektóre z nich przedstawiają rodzaj tunelów, mających prawie cylindryczną formę, drugie są to pokoje z gotyckiemi sklepieniami, arkadami i kolumnami. Są podziemia o dwu piątrach, te się nazywają dubeltowemi, są i takie nakoniec, co przedstawiają dość ciekawą komunikację pod ziemią, tak, że spuściwszy się do sklepu pod jednym domem, po pewnym przeciągu czasu możecie przyjść do sklepu drugiego domu, trzeciego i tak dalej. Karmelickie katakomby na Krakowskiem przedmieściu przedstawiają cały labirynt wysokich sal, pokoi, przejść, korytarzów, ciemniczek i korytarzyków, w których bardzo łatwo zbłądzi się tak, że bez dobrego przewodnika trudno drogę odszukać. Wszystko to budowa bardzo dawnego czasu.

„Dnia 23. września rewidowaliśmy św. Jański kościół czyli farę. Zawoławszy zakrystjana, kazaliśmy staremu pokazać, kędy wchodzi się w podziemia. Zakrystjan ruszył ramionami i powiada, że on nic nie wie. Musieliśmy szukać sami, a to nie tak łatwa robota, bo potrzeba było powoli przejść po całym kościele, uderzając motyką w podłogę. Robotnicy zaczęli pracę, ale po godzinie jeszcze nic nie znaleźli, a zakrystjan stoi i powiada; „I niema i nie było i nie będzie“. W tem niedaleko od korytarza, prowadzącego ku zachodniemu wejściu, mimo zakrystji motyka uderzywszy o ziemię wydała dźwięk, zdradzający pustą przestrzeń. Po długich staraniach robotnicy podjęli ciężką płytę i pod nią odkrył się ciemny, dość głęboki spust w katakomby. Wysokie kamienne schody prowadziły do niej. Spuściliśmy się.

„Przeszedłszy po wązkim kurytarzu, weszliśmy do wielkiego kwadratowego pokoju z gotyckiem sklepieniem. Zaledwie tylko oświecił się pokój latarniami i świecami, w powietrzu usłyszeliśmy tajemniczy szmer i ruch, a wkrótce obaczyliśmy mnóstwo niedoperzy, ktore latały we wszystkich kierunkach. Światło ognia, śród tej grobowej ciemności, było takiem nowem zjawiskiem dla żywych, podziemnych mieszkańców, takim cudem naruszającym ich spokój, że jak oszalałe rzucały się na nas i na ogień, jakby protestując za wejście do ich mieszkania.

„Katakomby były napełnione trumnami. Wiele z nich zupełnie się rozwaliły i leżały odkryte; wiele spruchniało i utworzyło razem ze spruchniałemi ciałami i odzieniem — grobowe pruchno, niektóre stały jeszcze zupełnie dobrze zachowane, z innych zaś zeskoczyły pokrycia. Cała podłoga katakomby była napełniona grobowem pruchnem i kośćmi. Tu w okropnej ilości walają się żebra, stawy, czaszki, tak iż dla przejścia naprzód, niema możności obejść tych kości. W jednym kącie była nawalona cała grupa czaszek, jak brukwie w sklepie u dobrej gospodyni. Widać, że ktoś i kiedyś robił tu porządek, używszy części czaszek, wziętych wśród całego chaosu. Pod nogami u nas ciągle chrzęściało — to były kości i żebra, które łamaliśmy następując na nie. Czasami noga po kostkę wchodziła w grobowe pruchno, a czasami i głębiej, robiąc wrażenie jakby człowiek nastąpił na niezupełnie zgniłą kłodę drzewa. Czasami noga zapadała stąpiwszy niespodzianie na wierzch trumny postawionej na ziemi i już na pół zgniłej, tak że z trudem potem nogę udawało się z niej wyswobodzić. Co chwila od uderzenia nóg naszych czaszki leciały na stronę.

„Żołnierze prędko przyzwyczaili się do instynktywnej odrazy, która zjawia się w człowieku przy zetknięciu ze śmiercią. Pracując czasami po siedem i więcej godzin, szukając w pruchnie schowanych papierów, oni potem najspokojniej jedli przyniesiony chleb i odpoczywając na grobie, a położywszy się prosto w pruchno i podłożywszy wierzch grobu pod głowę. Robota była nie mała. Wszystko należało przewrócić do góry nogami.

„Między rozwalonemi grobami pierwszej sali św. Jańskich katakomb, zwrócił naszą uwagę jeden trup, leżący w trumnie, której wierzch był cokolwiek zesunięty w stronę. Trup leżał nie prosto, jak zazwyczaj kładą umarłych, lecz na twarzy. Ręce jego były założone pod czaszkę, a stawy palców ściśnięte, jedna noga była położona na drugą, w niektórych miejscach zachowały się jeszcze doskonale mięśnie, szczególnie na nogach. Mięśnie te miały brunatny kolor i były miękkie i ślizkie jak spruchniałe drzewo. Nieszczęśliwy widać był żywo pogrzebany i obudził się w grobie.

„Na drugim trupie, który doskonale zachował formy ciała, mięśnie zupełnie wyschły i przylgły do szkieletu. W niektórych miejscach na tym trupie zachowały się jeszcze włosy, a same ciało, gdzieniegdzie odpadłe od szkieletu, wyglądało jak czyste białe wapno.

„Ściany tej katakomby były złożone z bardzo starożytnych cegieł, które odznaczają się od teraźniejszych i wielkością i żółtym swoim kolorem. Cegły były pokryte aksamitnym mchem i rodzajem grzybów. Na drugich miejscach ścian utworzyły się osady skrystalizowanej saletry, kryształiki, które błyszczą przy oświeceniu jak dyjamenciki. Ten sam osad pokrywa różne kości, tak, że kilka razy byliśmy zlęknieni idąc naprzód ze świecą i nagle widząc srebrzącą się czaszkę, na czole której przy oświeceniu błysły od razu opale i dyjamenty. Efekt tych czaszek i ścian nadzwyczajnie uderzający.

„W mnóstwie szczelin w cegłach zataili się tutejsi mieszkańcy. Niedoperze zaczepiwszy się tylnemi nóżkami za jakikolwiek wypukły przedmiot, wiszą nieruchomie głowami na dół, czasem parami, a czasem rzędem całym, tak, że je można było brać rękami, co nawet robili robotnicy, żeby zanieść dla dzieci swoich.

„W lewej od wchodu ścianie znaleźliśmy drzwi, prowadzące do drugiego pokoju, służącego jako przejście między dwoma podziemnemi salami. W głębi jednej ze ścian widać było arkę, która prowadziła dalej. Skierowaliśmy się w tę stronę i stanęliśmy w wielkiej i długiej sali. Nad nami wisiały ponure, ciemne sklepienia, i zdawało się, jakoby cisnęły tę katakombę, której ściany szły w głąb i tam zlewały się z ciemnością. Na przodzie, w przeciwległym końcu, panowała mgła, do której nie dochodziło światło naszych świec. W tem zauważaliśmy dziwne zjawisko: świece zaczęły tracić światło swoje. Nie zrozumiawszy co to ma znaczyć, nie zwróciliśmy należnej uwagi i ciągle posuwaliśmy się dalej.

„W tej ostatniej katakombie śmierć panowała w całem znaczeniu tego słowa. Tu już nie było mchu, nie było grzybków i niedoperzy. Tu był brak zupełny wszelkich objawów życia. Jakaś duszna, ciężka suchość panowała w atmosferze tego sklepu. My szliśmy po głębokiem grobowem pruchnie. Pod nogami trzeszczały kości. Była to kasza, w której pomieszały się zgniłe trumny, ciała, zardzewiałe ćwieki, galony, łachmany odzienia i łachmany zasuszonego ludzkiego mięsa, które na trupach dawno pochowanych zmienia się czasami w twardą masę, podobną do białego wapna, a czasami w massę, podobną do zgniłego drzewa. Warstwa tego pruchna w wielu miejscach miała łokieć głębokości. Na samym środku katakomby jest czarna, wielka trumna, ze srebrną na niej blachą. Wierzch trumny zupełnie rozwalił się i pozwolił widzieć wnętrze jego. W trumnie leżał szkielet, odziany w wełnianą sutannę, czaszka była pokryta czarną czapeczką. U największej części trupów, które widzieliśmy, czaszka zwyczajnie odwala się od kości pacierzowej i zsuwa się ku stronie nóg, u tego zaś trupa leżała na swoim miejscu. Każda z tych czaszek, szczególnie jeżeli należały do szkieletów, co zachowały odzież swoją, ma jakiś właściwy, indywidualny wyraz, jakiś charakter. Jedna z nich wystawia białe, błyszczące zęby, i na ogromnej kościanej gębie leży jakiś sarkastyczny uśmiech. Druga jakoś głupio patrzy swemi wpadłemi czarnemi otworami oczu, tak, że chce się jej powiedzieć „durak.“ Trzecia, u której szczególnie rozwinęły się kości nad oczyma, mają groźny wyraz. Inne zupełnie spokojne i nienamiętne, a na nich jakby zastygły cierpienie i tęsknota. Samotny trup, znajdujący się pośrodku katakomby, patrzał na nas i groźnie i sarkastycznie, jakby z gniewem, że żywi ludzie, i do tego jeszcze Moskale, ośmielili się naruszyć głuchy spokój jego ostatniego mieszkania. Na tabliczce przeczytaliśmy: „Kanonik Dąbrowski, zmarły w 1831 r.“

„W około jego wielkiej trumny leżą resztki złocistego biskupiego ubrania, lecz sam biskup już dawno zmieszał się z pruchnem grobowem innych trupów, na około leżących.

pod cieniem praw ogólnych, w harmonii z niemi, i okazać swoją żywotność, swoje zasoby błogosławieństwa dla ludzkości.

Na Północy — pierwszy w historji świata widok, nie prześladowania, nie ucisku kościoła — lecz pogwałcenia sumienia i znieważenia godności wszelkiej religii i każdego wierzącego. Tam, kościół katolicki obu obrządków — skazany na bezczynność, ma żyć spokojny pod fałszywymi zwierzchnikami, z fałszywą nauką z poprawionemi przez rząd obrzędami, tam kościół zszedłszy do nowych katakumb, ma okazać jak niespożyte są jego siły, jak nietykalne źródło jego wiary, jaką jest jego wewnętrzna potęga.

Przegląd polityczny.

Przed kilkoma dniami podaliśmy jako kuriozum wiadomość o projekcie złożenia nowego gabinetu wiedeńskiego, tak zwanego koalicyjnego. Wiadomość tę podają i inne dzienniki, niewierząc jej jednak, bo istotnie trudno pojąć, jakby było możliwem ministerstwo, złożone z najsprzeczniejszych żywiołów jak n. p. z pp. Potockiego i Giskry, Riegera i Herbsta i t.d. Teraz znajdujemy w korespondencji pruskiej do *Dziennika Pozn.* niektóre w tym względzie szczegóły. Korespondent pisze jakoby istotnie wiedeńskie sfery dworskie nosiły się z projektem utworzenia ministerstwa koalicyjnego, złożonego z reprezentantów wszystkich główniejszych narodowości pod berłem austrjackiem zostających, korespondent jest jednak tego zdania, że takie ministerstwo niemiałoby sensu. Gabinet taki, powiada korespondent, byłby podobny do woza, do któregoby z przodu kn Północy, a z tyłu ku Południowi założono konie. Należy się spodziewać, że owe *ballons d'essais*, niczem więcej jak szmermelami pozostaną.

Coraz głośniej słychać o jakichś projektach ministerstwa, mających na celu ugłaskanie Niemców austrjackich, tak zwanej partji wiernej konstytucji. Oto we wszystkich dziennikach wiedeńskich spotykamy się z pogłoską, jakoby hr. Belcredi, pragnąc ująć sobie Niemców, niechcących wysełać delegacji do nadzwyczajnej Rady państwa, miał zamiar wezwać sejmy krajowe, by ściśle trzymając się patentów schmerlingowskich wybierały delegacje do Rady państwa kurjami, ma to być koncesja dla Niemców, zmierzająca do przemienienia zwołanej przez cesarza „nadzwyczajnej“ Rady państwa w „zwyczajną“ szczuplejszą Radę. Koncesje te mają być zawarte w mesażu cesarskim, który będzie sejmom przy zagajeniu odczytany. Mesaż ma kłaść nacisk na konstytucjonalizm i wymienić właściwe zadanie tej przyszłej nadzwyczajno-zwyczajnej Rady państwa: rewizję konstytucji lutowej, tudzież zapowiadać przedłożenie rządowego projektu do ustawy o odpowiedzialności ministrów. Dalej donoszą w sprawie przyszłej organizacji monarchii, że obydwa ministerstwa odpowiedzialne tj. wiedeńskie i węgierskie, jako sobie koordynowane, mające obok siebie także dwie równonprawnione reprezentacje, wiedeńską szczuplejszą Radę państwa i sejm peszteński, stałyby pod zwierzchnictwem wspólnego ministerstwa państwa, które by było odpowiedzialne wspólnemu senatowi państwa, który według tego projektu rządowego miałby się składać z delegacji szczuplejszej Rady państwa i sejmu peszteńskiego. Taki ma być najnowszy projekt czysto-dualistyczny, według którego miałaby być monarchia austrjacka ustrojoną. Piszą o nim nietylko dzienniki centralistyczne, które nawiasem powiedziawszy, nie pospolicie się cieszą samą nadzieją, że hr. Belcredi ulegnie ich presji, i że nakaże sejmom dokonanie wyborów kurjami, piszą o tem i dzienniki dualistyczne i federalistyczne, węgierskie i czeskie, mimo to wszystko nie chcemy jeszcze wierzyć, by ministerstwo zmieniało w ten, i dla Galicji, i dla Czech, i dla Morawy, i dla Tyrolu i Istrji niekorzystny sposób, patent styczniowy, który zupełną sejmom krajowym pozostawił wolność, co do sposobu wyborów i przynajmniej pod tym względem nie krępował ich patentami szmerlingowskiemi.

Ważną co do sprawy rajchsratu i mesażu cesarskiego podaje wiadomość *Wanderer*. Oto powiada on, że zakres działania Rady państwa będzie podwójny. Pod względem kwestji węgierskiej ma ona mieć jedynie głos doradczy, co do zmiany konstytucji lutowej, miałaby ta Rada państwa głos decydujący, więc władzę ustawodawczą.

W sprawie węgierskiej podaje następującą wiadomość *Köln. Ztg.*: „Hr. Andrassy, składając ministerstwo węgierskie, chce wezwać do niego wyłącznie członków większości sejmu peszteńskiego. O koalicji, o fuzji nie ma mowy. Baron Eötvös, Lonyay i Somsich wejdą z pewnością do gabinetu. Wymieniają także pp. Gorovego i Tomesanyego (nadżupanów komitatu czongradzkiego) jako kandydatów na ministrów spraw wewnętrznych. Zaraz po zorganizowaniu ministerstwa przedłoży to ministerstwo sejmowi projekt do ustawy o poborze do wojska, a mianowicie o uzupełnieniu nim pułków węgierskich i nie wątpią, że żądane 35 do 40.000 wojska zostaną przyzwolone. Ten projekt rządowy będzie jedynym, który przed koronacją wzięty zostanie pod rozprawy i na którego przyjęciu rządowi bardzo wiele oczywiście zależy. Utrzymują, że rząd kładzie przyjęcie tego projektu bezwzględnie za warunek pojednania i układu. Jeżeli żadne dalsze nie zajdą przeszkody, odbędzie się koronacja króla węgierskiego w kwietniu.

Zarazem donoszą w sprawie węgierskiej, że delegaci węgierscy, którzy się układali z panem Beustem względem pojednania korony z narodem węgierskim, oświadczyć mieli, iż Węgry nic nie mają przeciw zezwoleniu by długi państwa nie zostały podzielone, lecz by cały dług państwa był wspólnym całej monarchii. Z drugiej jednak strony obstają Węgrzy przy tem, by przypadająca na Węgry część długów państwa została dokładnie oznaczoną, gdyż tylko od ściśle na Węgry przypadającej części chcą oni opłacać procenta. Nie żądają oni więc podziału długu, lecz żądają podziału procentów.

Komisja peszteńskiego sejmu do spraw wspólnych, tak zwana komisja s z e ś ć d z i e s i ę c i u s i e d m i u, dnia 28. stycznia rozpoczęła swoją czynność po przeszło półrocznej przerwie. Posiedzenie zagaił prezydujący komisji hr. Juljusz Andrassy. Po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia,— Tisza ze względu, aby obecnemu porozumieniu nie stawiać przeszkód cofnął wotum mniejszości a wniosek większości wysadzonego z komisji podkomitetu piętnastu odczytany został. Gdy prezydujący zapytał, czy ma kto coś przeciw zasadom elaboratu do nadmienienia, czy też przejść od razu do specjalnej rozprawy, Nyary oświadczył się przeciw rozpoczęciu jakichkolwiek obrad dopóki nie nastąpi zupełna restytucja konstytucyjna (*restitutio in integrum*). Bonis popierał go. Po oświadczeniu się Deaka przeciw wnioskowi Nyaryego, kommisja ogromną większością postanowiła dalej swoją czynność prowadzić, utrzymał się zaś wniosek Ghyczyego, aby przed specyalną rozprawą miała miejsce ogólna.

W takowej, Tisza pierwszy głos zabrawszy utrzymywał że prawne obowiązki są tylko obowiązki względem Monarchy a nie względem innych prowincyj cesarstwa. Węgry nie mają obowiązku bronić innych prowincyj, a dług jaki na nich z rozkładu wypadnie mogą sami zarządzać. G h y c z y ganił wykład pragmatycznej sankcji w elaboracie, żądał, aby wypadek w którym po wygaśnięciu domu panującego ustaje wszelki związek z dziedzicznemi ziemiami, aby ten wypadek wyraźnie w elaboracie był postawiony nakoniec oświadczył się również przeciw zaprowadzeniu delegacji. Po przymówieniu się deput. Ivanka, który przeciw całemu elaboratowi wystąpił, rozpoczęto rozprawę szczegółową, Csengery odczytał § 1 i 2 wniosku, (o wspólnej obronie monarchji). Sześciu mowców wystąpiło przeciw § 2. Deak dowodził że wspólna obrona wypływa również z pragmatycznej sankcji która wyraźnie zastrzega niepodzielność posiadłości, a zatem naturalnie i obronę tychże. To też tylko znajduje się w pomienionym paragrafie. Oba punkta, jak wiadomo już było z telegraficznych doniesień, ogromną większością przyjęte zostały.

Dwa przyjęte alinea 1. Połączenie które istnieje pomiędzy ziemiami korony węg. a innemi ziemiami i prowincjami austryjackiemi zasadza się na pragmatycznej sankcji. 2. Z aktu sankcji pragmatycznej wypływa że ziemia i prowincja Austrji nierozdzielne wspólne tworzą posiadanie. Z tej zasady bezpośrednio wypływa, że wspólne bezpieczeństwo, utrzymanie i obrona wspólnemi siłami stanowią wspólne i wzajemne zobowiązanie.

Wiener Journal z d. 29. b. m,: potwierdzając pogłoski o mianowaniu biskupa Simor prymasem Węgier, wykazuje znaczenie tej nominacji polityczne, stawia go na stanowisku odpowiedniem obecnej chwili pojednania Węgier z rządem, a mówiąc o jego przymiotach jako księcia kościoła, oddaje mu niezmiernie pochwały, i podnosi stosunki jego z duchowieństwem francuzkiem, widzi też same w nim zalety (najlepsza część duchowieństwa francuzkiego jest ultramontańską (p. r.) Dzienniki wiedeńskie wystąpiły przeciw charakterystyce i przeciw pochwałom oddawanym przyszłemu prymasowi przez *Wiener Journal*, dopatrując się w tem reakcyjnych zachcianek. *Wanderer* cały artykuł nazywa kallucinacjami półurzędowego dziennika, nie mającymi żadnego związku z osobistością biskupa Simora. *Wanderer* przyznaje że ma być to mąż stanowczego charakteru, europejskiego wykształcenia, prawdziwa ozdoba kościoła, lecz powiada, iż ci się mylą bardzo, którzy mniemają, iż on się do reakcyjnych intryg da użyć. Do popularnych osobistości biskup Simor nie należy, i prawdopodobnie rząd dla tego pospiesza tak z nominacją jego, aby w chwili zamianowania ministerjum była już faktem spełnionym.

Z wiarogodnych zródeł dochodzą wiadomości, że przybył do Wiednia delegowany włoskiego rządu, aby z austryjackim rządem zawrzeć układ telegrafowy, za pomocą którego i techniczne rozporządzenia wynikłe ze zmiany granic między obu państwami zostałyby postanowione, i taryfa ldla korespondowania w pogranicznych prowincjach zmniejszona. Delegowanym tym ma być kawaler Salvatori.

Prusy. Poseł p. Waligórski przesłał następujący list redaktorowi *Kreuz. Ztg*:

„Szanowny panie redaktorze! Uwagi pańskie nad moją interpelacją, dotyczącą komunikacji granicznej z Moskwą, zamieszczone w numerze 23 *Kreuz. Ztg.*, powodują, mnie do następującego krótkiego sprostowania faktycznego:

1. Wiadomość podana przez pańską gazetę, wyjęta z korespondencji organu moskiewskiego *Dziennika Warszaw.* o przygotowującej się petycji monstralnej ze strony emigracji polskiej do przyszłego parlamentu północno-niemieckiego przeciwko wcieleniu Poznańskiego i Prus Zachodnich do Związku północno-niemieckiego, jest faktycznie niezgodna z prawdą, co do treści zaś nieprawdopodobną, ponieważ, o ile wiem, Polacy odmawiają zebrać się mającemu parlamentowi Związku północno-niemieckiego kompetencji do jednostronnego rozstrzygnięcia prawnego o kwestji wcielenia Poznańskiego i Prus Zachodnich.

2. Niezaprzeczalnie byłoby odpowiedniej słuszności, gdybyś był Pan obok mowy pana prezesa ministerstwa także podał tekst mojej rozprawy na jakiemkolwiekbądź miejscu pańskiego dziennika. W każdym razie byłoby natenczas panu niepodobną, przytaczać moje zapatrywania które — jak to wykazują zapiski stenograficzne — w zupełnie innym sensie i związku były wypowiedziane, jak przez pana cytowanym.

Upraszając o łaskawe zamieszczenie powyższych wyrazów w najbliższym numerze *Kreuz. Ztg.* mam honor się pisać uniżonym,

Waligórski,
członek izby poselskiej.

Berlin, 27. stycznia 1867."

Francja. Ciekawe wskazówki o usposobieniu rządu francuzkiego podaje korespondent paryzki do *Dnewnika warszawskiego*: „Margrabia de Moustier wyraźnie nie sprzyja Moskwie. Nie dość na tem że posłał do Konstantynopola na posła, człowieka mającego za żonę polkę, a do Lizbony członka komitetu franko-polskiego, lecz jeszcze wszystko robi na przekor Moskwie, nawet wbrew Napoleonowi, który bardziej się zajmuje wystawą niż wojną.

Utrzymują, że przeczytawszy ukazy o przekształceniach w królestwie Polskiem, Napoleon powiedział: „To na korzyść Polski“; ale Polacy nie chcą patrzyć jego oczyma."

Turcja. Doniesienia telegraficzne ze źródeł greckich, sięgające po dzień 21. bm. nie mówią zgoła nic o upadku powstania w Kandji, lecz przeciwnie donoszą o nowych zwycięztwach nad Turkami. Tak podają one wiadomość, że pod Nagia Roumeli musieli się Turcy, odparci przez powstańców cofnąć, że powstańcy odrzucili wszelkie propozycje Mustafy baszy, i że teraz powstanie w prowincjach wschodnich wzmaga się.

Moskwa. *Zukunft* wiedeńska, jak wiadomo organ rządu moskiewskiego upewnia, że Moskwa i Prusy zbroją się, i że bardzo znaczną ilość dział stalowych sporządzić nakazały. Liczba tych dla obu mocarstw zamówionych dział wynosi 2.370.

Meksyk Z Vera Cruz piszą do *la Patrie*, że cesarz Maksymilian pragnąc do kongresu sprowadzić reprezentantów wszelkich odcieni wysłał do departamentów, zajętych przez wojsko republikańskie listy żelazne, aby deputowani wybrani w tych departamentach, do jakiegobądź stronnictwa oni należą, mogli przybyć do Meksyku. Kilku znanych z opozycji przeciw cesarstwu przewódzców, postanowiło udać się do kongresu i starają się o mandaty. Kongres, którego zebranie zapowiedziane było na d. 1. lutego będzie zapewne otwartym dopiero 10. lutego.

Ameryka. Jak donoszą z Nowego Jorku pod d. 23. z. m., przyjęła Izba reprezentantów ustawę, mocą której tracą prawa obywatelskie wszyscy ci, którzy brali udział w powstaniu. Walka między republikanami a demokratami przybiera coraz większe rozmiary.

„Tymczasem świece i latarnie świeciły się ciągle ciemniej, a my jeszcze nie skończyliśmy rewizji katakomby. W chwili, gdy skierowaliśmy się w głąb sali, zagasła jedna świeca, po chwili druga. Jedna latarka słabo tylko oświecała podziemie. Próbowaliśmy zapalić świece, zapałki gasną jedna za drugą, świece nie zapalają się.

„Tymczasem w powietrzu nie czuliśmy żadnego zapachu, nawet zwykły zapach próchna czuć się nie dawał, a powietrza zostawało coraz mniej i mniej. Oddychałem całą piersią i czułem, że brakuje mi czegoś, zaczęło mi dzwonić w uszach, krew uderzyła do głowy, a światło w latarni stawało się coraz słabszem. Zaczęliśmy krzyczeć na drugich; czekamy, przysłuchujemy się, — odpowiedzi od tych, co zostali w pierwszych salach, nie ma, jakby i dźwięk nie przechodził przez to ciężkie powietrze. Położenie było więcej jak nieprzyjemne. Czy nie ksiądz kanonik Dąbrowski nęci się nad nami za nieproszoną wizytę? Czy nie dla tego jego czaszka patrzyła na nas tak groźnie i tak sarkastycznie się uśmiechała z pod swej czarnej aksamitnej czapeczki.

„W tem dwóch osłabło, głowa się im zakręciła i źle się zrobiło. Dyszeć już prawie nie było czem. W podziemiu tem oddawna utworzył się z rozkładu takiej ilości trupów kwas węglany. Potrzeba było uciekać i uciekać jak najprędzej, żeby nie pozostać na wieki. Nasza cała nadzieja polegała na latarni, w której jeszcze słabo palił się ogień, dzięki niewielkiej ilości powietrza, które znajdowało się za szkłem, i które jeszcze nie było wypartem przez gaz. W myślach naszych stało groźne pytanie: a jak zgaśnie latarnia i ze wszystkich stron otoczy nas nieprzenikniona ciemność, co my zrobimy? Jak znajdziemy wyjście z tej mogiły, mając na rękach dwóch chorych? Nim znajdziemy wyjście, kwas węglany może nas wszystkich podusić.

„Czekać nie było czego. Chwyciwszy chorych pod ręce, sami chorzy, prawie oszaleli od strachu, pobiegliśmy ku wejściu, potykając się na każdym kroku. Żołnierz z latarką był na przodzie, i oświecał kółko na kilka kroków. Do arki było jeszcze daleko, a knot ledwie się już palił. W tem pod nogą moją coś chrząstnęło i schwyciło za but. Podniosłem nogę — była to czaszka, którą rozcisnąłem z dolnej strony, i która tak mocno wlazła na nogę, że potrzeba było zatrzymać się i usiąść, aby ją zdjąć z nogi. Chcąc nie chcąc musiałem iść dalej w podobnym kaloszu.

„Arka! krzyknęli na przodzie. Chwała tobie Boże! Szybko więc przeszliśmy przez nią i przez salę do katakomby. Boże mój! jakże nam zdawało się tam powietrze przyjemne. Jakąż pełną piersią westchnęliśmy. Z tą przyjemnością nie wiem co porównać. Nawet nietoperze wydawały się czemś miłem i przyjemnem, bo to było zawsze życie wśród otaczającej nas śmierci.

„Wylazłszy z katakomby do kościoła, nasi słabi przyszli do siebie, powąchawszy spirytusu amoniakowego, który dla ostrożności wzięliśmy z sobą.

„Zostawało jeszcze zrewidować jedną oddzielną katakombę, znajdującą się pod samym ołtarzem, i znaną pod imieniem „biskupiego sklepu.

„Spust do niej był zakryty jak i do pierwszej, ciężką namogilną płytą, z zatartym nadpisem.

„Dopóki robotnicy zajmowali się podjęciem tej płyty, my poszliśmy opatrywać godne uwagi w artystycznym względzie pomniki polskich magnatów, któremi upiększone ściany fary. W jednem zagłębieniu z czarnego marmuru, na lewo od głównego wejścia, pod arkami, podtrzymującemi massywne chóry głównego organn, prawie naprzeciw portretu prymasa Poniatowskiego, są dwa portrety. Na jednym mężczyzna w ubiorze XVIII. wieku. Twarz jego ożywiona rozumem i namiętnością, nosi na sobie ślad południowego, włoskiego pochodzenia. Na drugim młoda kobieta, widocznie z rysów Polka, mająca włosy napudrowane. Twarz jej tchnie świeżością i pięknością. W wielkich, błękitnych oczach, wiele rozumu, dobroci i miękkości; w uśmiechu widać miłą kokieterję. Odkryta pierś była przecudnej piękności. Portret opowiadał, że to były portrety nadwornego malarza Bacciarelli i żony jego Marianny.

„Napatrzywszy się na portret pięknej Polki, poszliśmy rewidować sklep biskupa, którego płyta już była podjętą.

„Kamienne schody prowadziły w dobre i suche sklepienie, przez którego całą długość ciągnęło się szerokie na wpół odkryte sklepienie. Wprost naprzeciw wejścia znajduje się różowa aksamitna, obita wyzłacanemi ćwioczkami trumna, w której spoczywa ostatni, znakomity w polskiem powstaniu arcybiskup Fiałkowski. Obok niego stoi masywna z białego marmuru trumna poznańskiego arcybiskupa Witwickiego i jeszcze dwie trumny biskupów augustowskich. Z ostatniego zdjęty wierzch i można widzieć długi szkielet, ubrany w aksamitne wyszyte złotem szaty. Sklep ten już pewnie nieraz był odwidzany, bo wierzchnia płyta marmurowego sarkofagu Witwickiego była zesunięta i niedokładnie położona na miejsce, co jasno było widać z kawałka białego marmuru, odbitego ostrym jakimś instrumentem, służącym do podważania. Trudno wymyśleć lepszego i więcej bezpiecznego, więcej spokojnego schowku dla całego archiwum rewolucyjnych papierów. My rzuciliśmy się ku sarkofagowi z wielką niecierpliwością, wierzch był podjęty, lecz w trumnie nic nie znaleźliśmy, tylko biskup wyszczerzył swe zęby jakoś bardzo szydersko, patrząc swemi ciemnemi ślepiami na nas. Widać że papiery były wyjęte.

„Wzdłuż prawej ściany od wchodu stoją jeden na drugim dwa sarkofagi; z górnego także wierzch był zdjęty, ale w nim nic nie znaleźliśmy.

„W tym grobie leżał szkielet, ubrany w rozkoszną jedwabną suknię paljowego koloru, obszytą wstęgami i drogiemi blondynami, które jeszcze doskonale się zachowały. W białych rękawiczkach leżały kości palców. Na nogach zachowały się jeszcze jedwabne pończochy i zgrabniutkie trzewiczki. Czaszka, na białej, atłasowej poduszce, leżała na swojem naturalnem miejscu, biały, obszyty błodynami czepek, z białemi, szerokiemi wstęgami, nie pozwalał odpaść dolnej szczęce. Dwa rzędy zębów błyszczały perłową białością. Widać, że nieboszczka miała kiedyś czarujący uśmiech. Miejscami na czaszce utworzył się saletrowy osad i błyszczał jak srebro. Z pod czepka z boku wysuwał się lok włosów, a całe ciało obsiane było skórkami wyschłych robaków, które osiadły tu całemi warstwami.

„Długo patrzyłem na ten przystrojony szkielet, w tem zauważałem, że wewnątrz lewego oka coś się porusza. Zbliżam się i patrzę; to mały niedoperzek przestraszony światłem, kurczy się i tuli w swojem mieszkaniu. Na srebrnej blasze był napis: Marianna Bacciarelli 1809.“

„Tak, ot ta Marianna Bacciarelli, ta piękność dysząca na portrecie młodością, życiem, gracją, kokieterją! Oto ta piękność, która niejednego może pozbawiła rozumu, teraz obrzydliwy szkielet, obsiany milionami zdechłych robaków, które z początku jadły tę kobietę, a potem z głodu, być może, że zaczęły pożerać jeden drugiego, dopóki wszystkie nie pozdychały.

„Od tego czasu, każdego razu, gdy widzę piękną, żywą kobietę, ujmujących wdzięków, pełną kokieterji i urody, przypomina mi się wsze Marianna Bacciarelli, i chcę powiedzieć: Pani będziesz być może i po śmierci błyszczeć dyamentami i srebrem saletrowego osadu, a oczy które teraz rzucają boskie spojrzenia, być może, że posłużą na skromne schronienie jakiemukolwiek niedoperzowi. Czy nieprawda, że śliczna skonała perspektywa.

„Sarkofag Marianny Bacciarelli, zmarłej w r. 1809, stoi teraz, jak powiedziałem, na trumnie męża, który umarł 9 lat po niej. Zapewne przez nieostrożność przy spuszczaniu trumny żony na grób męża, ostatni został rozciśnięty. Z grobowego dna teraz sterczy trzewik samego artysty, a jego czaszka i niektóre kości, co wyskoczyły z grobu, są odrzucone przez kogoś w kąt.

„Chociaż zakrystjan fary przysięgał i upewniał nas, że w kościele nie ma podziemia i że za jego pamięci, w ciągu długiej służby tam nikt nie wchodził, jednak trumna żony Bacciarellego znajdująca się bez żadnej loicznej przyczyny na trumnie męża, który umarł później, dowodzi, że ktoś gospodarował w tym sklepie. Na co? w jakim celu? To nam nie wiadomo. Mogli rozumie się, gospodarować i robotnicy, przy odkryciu sklepu dla spuszczenia trumny Fiałkowskiego, lecz w sklepie jest zbyt wiele miejsca, żeby potrzeba było jakiemś ostrem narzędziem podnosić wierzchy trumien, które nikomu nie przeszkadzały, lub przestawiać trumny na trumnę Bacciarellego, które stojąc przy ścianie, nie mogły przeszkadzać nikomu. Kto to zrobił i po co? — Zagadka. Bestja zakrystjan powinien o tem wiedzieć“ — dodał wymowny ajent policyjny.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Z wielką trudnością zebrał się wczoraj komplet dopiero o godz. 1/8 wieczorem. Jako rzecz naglącą uchwalono umocować p. Adamskiego, aby przy głosowaniu na posła z większych posiadłości d. 6. lutego głosował imieniem miasta jako reprezentant większej posiadłości majątku Malechów, należącego do fundacji św. Łazarza.

Na wniosek p. Adamskiego postanowiono dalej wysłać z grona Rady deputację do hr. Quintin, jako nowego głównodowodzącego w kraju. Tenże zrobił już wizytę p. burmistrzowi, a reprezentanci miasta nie przywitali go jeszcze.

Celem obsadzenia probostwa gr. kt. w Malechowie (ponieważ konsystorz wypełnił warunek postawiony i podał miastu wszystkich kandydatów do ocenienia) uchwalono dać prezentę ks. Włodzimierzowi Turkiewiczowi, dotychczasowemu administratorowi tej parafii. Ma to być bardzo godny kapłan, i gmina miejscowa życzy go sobie.

Zatwierdzono dalej protokol licytacyjny, którym Samuel Dawid Margules obowiązał się na rok 1867 dostarczać mioteł dla użytku miasta po 3½ kr. za 1 sztukę bez tyliska, a po 4 kr. za 1 sztukę z tyliskiem. Dostawę świec łojowych poruczono Salamonowi Hainbachowi po cenie 34 kr. za funt.

Na prośbę pani Zofii Wędrychowskiej i p. Staniewicza, zezwolono: wykreślić w tabeli niektóre ciężary, ciążące na rzecz miasta na realności w ogrodzie jezuickim — i utworzyć z tej realności osobny korpus tabularny.

Po załatwieniu niektórych wypłat za uskutecznione roboty dla miasta, referował Patraszewski imieniem sekcji V. w sprawach udzielania prawa obywatelstwa. Udzielono je p. Ferdynandowi Stopplowi i Teofilowi Smuszowiczowi; a panią Szuszkowską Marję przyjęto do gminy, uwalniając ją od złożenia taksy przepisanej.

Posiedzenie skończyło się o godz. 1/49, gdyż dla braku dostatecznego kompletu nie można było dokończyć obrad nad budżetem.

Kronika.

— **Odezwa**. Z polecenia centralnego komitetu przedwyborczego zapraszam pp. wyborców z większych posiadłości obwodu sanockiego na zjazd przedwyborczy dn. 5. lutego rb. do Sanoka. *Wojciech Leszczyński.*

— **Ks. Juzyczyński** nadesłał nam do umieszczenia następujące pismo: „*Gazeta Narodowa* **ogłosiła w nrze. 12. br. telegram z Wiednia d. 14. stycznia br., donoszący**, jakobym ja niektórym z byłych posłów niemieckich sejmowych oświadczyć miał: „iż partja ruska postanowiła nie udać się do nadzwyczajnej Rady państwa“ i upraszał tychże „aby to postanowienie podali do wiadomości konferencji tychże posłów.“

„Doniesienie to jest nieprawdziwe, co już z następujących dat pokazuje się. Dnia 2. bm. wyjechałem ze Lwowa do Przemyśla, zkąd nazajutrz, to jest d. 3. bm. w interesie kapituły odjechałem do Wiednia, a zatem w czasie, w którym treść Najw. patentu z dnia 2. bm., zwołującego nadzwyczajną Radę państwa, ani mnie ani partji ruskiej nie mogła być wiadomą. Nie mogłem tedy ani ja ani partja ruska żadnego przyjmować postanowienia, którego przedmiotem miała być treść rzeczonego Najw. patentu. Prócz tego odjeżdżając do Wiednia od partji ruskiej żadnego zlecenia ani pełnomocnictwa do dawania jakichkolwiek w jej imieniu oświadczeń nie miałem, ba nawet z rzeczoną partją o tym przedmiocie nigdy nie konferowałem, nie mogłem tedy w jej imieniu dawać żadnych oświadczeń we Wiedniu, i też faktycznie żadnych nie dawałem. Przemyśl d. 28. stycznia. Dr. *Ant. Juzyczyński.*“

Policja aresztowała w Krakowie pracowitego maszynistę z fabryki pana Zieleniewskiego, i miano go wywieść do granicy bawarskiej. Jedyną jego winą jest to, że nie jest tutejszy i paszportów mieć nie może.

Rozeszła się pogłoska, jakoby komitet przedwyborczy centralny cofnął kandydaturę p. Szumańczowskiego w okręgu wyborczym mogilskim. *Czas* jest upoważniony od tegoż komitetu oświadczyć, że kandatury powyższej nietylko nie cofnął, ale owszem, za nią tem silniej przemawia, im mniej pewnym być może przeprowadzenia innego odpowiedniego kandydata.

— **Z Kołomyjskiego** donoszą nam, że były poseł sejmowy z większych posiadłości tamtejszego obwodu, p. Kajetan Agopsowicz, jakkolwiek nie ubiega się zbyt gorąco o mandat poselski, jednakowoż nie zrzekł się kandydatury na rzecz p. Janochy. Wiadomość którą nam w tej mierze nadesłano, była więc mylną.

— **Kradzież.** W Krechowie, w obwodzie żółkiewskim skradziono dnia 29. stycznia br. wieczór około godziny 7. u tamtejszego nauczyciela Józefa Jaroszewicza, podczas niebytności tegoż, około 610 złr. składanych przez włościan pieniędzy podatkowych. Złodzieje zwinęli się nader prędko, bo warta nocna, która o pół do 8. tamtędy przechodziła, znalazła już kłótkę rozbitą i drzwi do pomieszkania wywalone. Nazajutrz znaleziono w rzece rozbitą skrzynkę, w której pomienione pieniądze przechowywane były.

Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób będzie mógł biedny nauczyciel wynagrodzić tę stratę? cóż poczną włościanie, którzy owe pieniądze składali? jak postąpi Wys. rząd w razie gdyby sprawców kradzieży nie wykryto?

Śmiała ta kradzież, spełniona w niebardzo spóźnionej porze i tuż pod bokiem włościańskich obejść poprzedzona zostałana napadem na stajnię ks. Trochimowicza, proboszcza krechowskiego obrz gr.

Do stajni tegoż usiłowali złodzieje wejść przez włamanie się; zbudzeni łoskotem parobcy, rzucili się na złoczyńców, którzy jednakże korzystając ze zbyt pochmurnej nocy, uszli.

— **Bal** drugi towarzystwa strzeleckiego odbędzie się w Sobotę d. 2. lutego w salach na strzelnicy.

— **Kronika bibliograficzna**. Nakładem Kar. Wilda we Lwowie wyszedł *Abecadnyk dla ditej ruskich*, drukowany głoskami łacińskiemi, doskonale ułożony jako książeczka mającą służyć do nauki czytania. Treść jest bardzo dobrze zastosowaną do pojęć dzieci włościańskich.

Z drukarni Winiarza wyszła zapowiedziana dawniej w *Gaz. Nar.* Nauka gromadzka, co ją każdy porządny gospodarz dobrze znać powinien. Celem tego dziełka, ułożonego na wzór katechizmu w pytaniach i odpowiedziach, jest wyjaśnić ludowi w sposób dla niego jak najprzystępniejszy znaczenie nowych autonomicznych instytucyj gminnych i powiatowych. Autor, p. dr. Ludwik Wolski z Brzeżan, wywiązał się bardzo szczęśliwie z tego zadania i położył pracą swoją niemałe zasługi około prawdziwej oświaty ludu. Nakładem dr. Józefa Sermaka wyszła we Lwowie broszurka pod tyt. Pomniki w katakombach pod kościołem Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie, historycznie opisał Ant. Schneider, a pod względem sztuki ocenił Wilhelm Leopolski. Dołączone są 3 ryciny. Dochód z sprzedaży przeznaczony jest na odnowienie tych pomników. — Cena 50 cnt. Dostać jej można w księgarniach, w administracji *Gaz. Nar.* i *Czasu*.

— **Karol Cieszewski**, literat znany zaszczytnie jako autor kilku powieści i komedyj, równie jako założyciel i redaktor „Czytelni dla młodzieży“ rozstał się z tym światem. Umarł on po długich cierpieniach dnia 25. stycznia w Woronowie, w domu stroskanej matki.

— **Utwór muzykalny** p. Guniewicza, do którego p. Aureli Urbański ułożył tekst wierszowany p. t. *Niewola babilońska*, wykonany będzie przez nader liczny chór amatorów w sali widowisk teatralnych w niedzielę o godzinie 1. w południe. Dochód z przedstawienia przeznaczony na restaurację pomników w podziemiach dominikańskich.

— **TEATR POLSKI.** Dziś na dochód pani Szymańskiej 5aktowy dramat Aleksandra Dumas p. t. **Katarzyna Howard.**

Ostatnie wiadomości.

Powyżej przytoczyliśmy pogłoski obiegające we wszystkich dziennikach o mesażu cesarskim, który ma być sejmom krajowym przy ich zagajeniu odczytanym, a który według twierdzeń dzienników centralistycznych, miałby sejmom krajowym nakazywać dokonanie wyborów do nadzwyczajnej Rady państwa kurjami jak tego patenta scherlingowskie żądają. Pogłoski te uważaliśmy za manewr stronnictw wiedeńskich

Wiadomości nasze ze źródeł wiarygodnych potwierdzają dotychczasowe zapatrywanie się Gazety. Dowiadujemy się, że rząd nie miał zamiaru nawet do patentów schmerlingowskich powrócić, przeciwnie trwa przy patencie styczniowym, i co do wyboru delegacji do nadzwyczajnej Rady państwa pozostawia sejmom krajowym zupełną wolność wybrania tej delegacji bądź kurjami bądź z całego sejmu, nie krępując niczem woli jego. Przeciwnie dowiadujemy się, że rząd nie ma zamiaru robić koncesji stronnictwom niemieckim, raczej przygotowany jest rozpisać bezpośrednie wybory w tych krajach, których sejmy delegacji do nadzwyczajnej Rady państwa posłaćby odmówiły.

Sądzimy, że stanowczą drogę postępowania ministerstwo obierze, gdy rezultat wyboru do sejmu będzie w zupełności wiadomy, w każdym razie jednak dotąd wytrwale stoi na drodze wytkniętej patentem styczniowym.

Wybory w Czechach idą nieźle; stronnictwo narodowe pozyska więcej głosów. Wybory na dzień 30. stycznia rozpisane z okręgów miejskich zostały wstrzymane w tych miejscowościach, których komunikację gwałtowne wezbranie Mołdawy *i innych wód zagroziło. Mołdawa zaczęła już opadać.*

Komisja 67u szybko swoje prace posuwa. Na posiedzeniu jej z dnia 30. stycznia elaborat o sprawach wspólnych został do 24. punktu załatwiony. Punkt o Związku niemieckim został wzmocniony. Do punktu 8. poprawka Gorowa, o której wspominaliśmy we wczorajszych wiadomościach, bez zmiany przyjęta. Punkt dotyczący *organizacji wojskowej* w skutek poprawki Hollana, oddaje zupełną władzę w tym względzie monarsze. Reorganizacja jednak powinna następować za zgodą sejmu i w razie potrzeby za porozumieniem z reprezentacją pozostałych krajów Austrji.

O dalszych punktach elaboratu, mówi niżej umieszczony telegram.

Telegramy tureckie donoszą znowu, że uspokojenie Kandji postępuje bez przeszkody. Z 83 oficerów Garibaldego miało już zostać tylko 13, którzy się teraz poddali Turkom. Ostatni oddział ochotników, który wylądował na wyspie, rozbity został ze stratą 60 zabitych. Wkrótce ma być mianowany gubernatorem Kandji jakiś książę chrześciański.

Józef Karam ma opuścić Syrję i udać się do Algierji, gdzie otrzyma pensję od rządu francuzkiego.

Wiadomość o mającym nastąpić mianowaniu chrześciańskiego księcia na gubernatora Kandji, wskazuje na utrzymujący się wpływ Francji w Konstantynopolu.

Nie tak się jednak rzecz ma co do jej wpływu na sprawę wschodnią w radzie państw europejskich. Moskwa stanowczo odrzuciła propozycję wspólnego wystąpienia państw opiekuńczych do rządu greckiego z przedstawieniami zachowania neutralności, na jakie się decydowano wskutek tureckiej noty z d. 27. grudnia rz. oskarżającej Gnecję. Książę Gorczaków rozliczne podaje powody odmowy, jeden w nich tylko brzmi wyraźnie, że „Moskwa zastrzega sobie prawo niezależnego postępowania.“

Wiadomości o wysłaniu nadzwyczajnych posłów greckich do mocarstw z żądaniem powiększenia granic królestwa, potwierdzają się.

Wiadomości z Turcji, drogą francuzką odbierane, brzmią również wojennie. W radzie sułtana przeważają zdania potrzeby energicznego postępowania. Sułtan jest skłonny do wojny z Grecją, aby tylko zachowaniu się jej dotychczasowemu położyć koniec.

W senacie włoskim uznano admirała Persana za oskarzonego o nieznajomość sztuki i opieszałość (116 głosami przeciw 15), o nieposłuszeństwo (83 przeciw 48). Czytelnikom wiadomo, że trzeci zarzut tchórzostwa senat dniem przedtem odrzucił.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Peszt 1. lutego. Komisja sejmowa sześćdziesięciu siedmiu przyjęła ustępy 25 — 43, uchwalając przy tem trzy poprawki: 1.) Ilość członków delegacji sejmowych będzie oznaczona przy szczegółowych układach. 2.) Delegacje zwołuje cesarz w pewnych terminach do miejsc, gdzie właśnie przebywa. 3.) Węgierski minister skarbu ma przypadającą na pokrycie wydatków wspólnych część miesięcznych dochodów państwa odsyłać co miesiąc na ręce ministra finansów państwa.

Brzeżany 1. lutego. Z mniejszych posiadłości z powiatów Przemyślany-Brzeżany, obrany posłem Alfred hr. Potocki. (Na miejsce ks. Pawlikowa p. r.)

Już po zamknięciu Gazety otrzymujemy wiadomość, że posłem z mniejszych posiadłości okręgu lwowskiego obrany starosta p. Piwocki 83 głosami przeciw 67, które otrzymał ksiądz Szwedzicki.

W Stanisławowie obreny posłem od gmin wiesjkich Koroluk.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik nasion na rok 1867 Ludwika Földessa z Pesztu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(*B*) **Z Brzeżańskiego.** Korespondent (*R*) z Czortkowskiego w artykule swoim, umieszczonym w nr. 19. *Gaz. N.*, stara się udowodnić, że uprawa tytoniu z powodu niskich tegoż cen, nie opłaca się, a dowód swój przeprowadza przez porównanie czystego dochodu, wypływającego z uprawy tytoniu z owym, jaki uprawa innych ziemiopłodów wydać może. Autor bierze przecięcie z pięcioletnich urodzajów i cen, i twierdzi, że morg pola, uprawiony pszenicą po stracenin wszelkich nakładów nawet na roli, dla dzierżawcy przynosi czystego zysku 68 guldenów, zaś z morga kukurudzy liczy autor 69 guld., a z morga kartofel 64 guldenów 80 centów zysku. Dalej twierdzi autor, że z morga pola uprawionego tytoniem ma 45 guldenów zysku, lecz, że uprawa nawet owsa lepiej się opłaca, a zatem sam autor nie posądzi nas o przesadę, jeźli nietylko z uprawy owsa, lecz nawet jęczmienia i żyta oznaczymy równy zysk co z uprawy tytoniu to jest po 45 g. z każdego morga.

Przypuśćmy, że ktoś posiada 200 morgów doskonałej roli a tytoniu nie uprawia, może więc z dobrym skutkiem obsiewać 2/8 obszaru pszenicą, 1/8 kukurudzą i kartoflami, 1/8 żytem, 1/8 jęczmieniem a 1/8 owsem. Pozostaje jeszcze 50 morgów, które policzyć wypada częścią pod ugor, częścią pod uprawę innych roślin, z których sam autor nieomieszkałby równie znakomite ciągnąć zyski.

Azatem wedle rachunku szanown. korespondenta R., przedstawiłby się dochód z 200 morgów jak następuje:

50 morg. pszenicy	3.350 zł.
25 morg. kukur. i kartofel	1.662 „ 50 c.
25 morg. żyta	)
25 morg. jęczmienia	) 3.375 zł.
25 morgów owsa	)
Ogółem	8.387 „ 50 c.

Potraciwszy jeszcze z powyższej kwoty 2337 guldenów na wydatki przez autora niewymienione, co jest aż nadto — tedy przedstawia się czysty dochód z folwarku o 200 morgach roli i odpowiedniej ilości łąk w kwocie 6000 guldenów dla dzierżawcy, a dla właściciela 7 tysięcy guldenów isto dochód przeciętny z ubiegłych lat 5.

Powyższy rachunek zestawiliśmy nie dla gospodarzy wiejskich, lecz dla pouczenia szanownego autora R., który chciał udowodnić, że tytoń tanio się płaci, a tymczasem udowodnił nieznajomość swoją stosunków gospodarskich.

Wszak jeźli gospodarze wiejscy tak ogromne z roli ciągną zyski, zkądże pochodzi, że w ostatnich latach właściciele ziemi tak zubożeli, podatków i rat kredytow. nie płacili i w długi popadli, zkądże pochodzi iż tyle skarg wekslowych im wytoczono i tyle majątków na sprzedaż wystawiono?

Żaden kandydat na komisarza katastralnego za czasów Schmerlinga nie poważyłby się tak bajeczne z roli oznaczyć dochody, z kądże pochodzi, że cały kraj na operacje katastralne tak narzekał, że sejm tę sprawę tak gorąco podnosił, że deputacja najpoważniejszych mężów w tej sprawie do Wiednia się udawała?

Jeżeli szanowny autor R. sprawiedliwie swój rachnuek przeprowadził, tedy wszystkie objawy kraju, sejmu, deputacji w katastralnej sprawie, byłyby tylko niegodną komedją!

Autor więc pisał bez zastanowienia się i nietylko, że artykułem swoim podkopuje kredyt poważnego dziennika, ale uwłacza nadto tak czytającej publiczności jak i rządowi, u którego podobnemi kruczkami lepsze za tytoń chciałby utargować ceny.

Odpowiadając na artykuł szan. autora, nie mamy na myśli zbijać jego wywodu; fałszywość w zestawieniu pojedynczych pozycyj jest tak jaskrawą, że się niemi nikt przekonać nie da, chcemy tylko zwrócić uwagę szanownego autora, że z zadania, które udowodnić zamierzył, a przeciw któremu wcale nie występujemy, autor niefortunnie się wywiązał, albowiem opuściwszy najważniejsze czynniki dowodu, nie oparł go na rzetelnej prawdzie lecz na fałszach, które każdej sprawie raczej szkody, niżeli korzyści przysporzyć mogą.

Równie nie zgadzamy się ze zdaniem szanownego autora, że zmniejszenie klas tytoniu byłoby z korzyścią dla producentów. Najprzód tytoń musi być na każdy sposób sortowanym, a wykonanie tej roboty w fabrykach na koszt rządu, kosztowałoby więcej, producenci musieliby więc tę nadwyżkę kosztu pokryć. Powtóre, im mniej klas tytoniu, tem bardziej znajdywałyby się w każdej klasie liście różnej dobroci i wartości, a ocenienie jakości a zatem i wartosci tytoniu, byłoby trudniejszem. Otóż urzędnik z obawy, aby takiego tytoniu nie przecenił, raczej policzyłby go jako gorszy, nie zaś jako lepszy niżeli jest w istocie, a strata ztąd wypływająca, byłaby dla producentów nierównie dotkliwsza. Nareszcie przy tytoniu dobrze sortowanym najmniej nadużyciom zostawionoby pola, to jeszcze łatwiejszem jest do zrozumienia. Zresztą jest to prawda dowiedziona, że producent więcej zyskuje, jeżeli swój towar jak najtroskliwiej rozgatunkowuje. Widoczna więc, że szanowny autor R. do swego artykułu nie miał szczęścia.

Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie. Stan wkładek był z d. 31. grudnia 1866 3,216.425 zł. 66 kr.

Od dnia 1. stycznia 1867 włożyło 1395 stron 191.174 zł. 74 kr., zwrócono 916 stronom 107,692 złr. 29 kr. Przybyło więc 83 tysięcy 428 zł. 49 kr.

Zatem dnia 31. stycznia był ogół wkładek 3,299.908 zł 11 kr.

Toruń d. 27. stycznia. W upłynionym tygodniu ceny na wszystkich targach zbożowych znowu się cofały; wprawdzie w pierwszych paru dniach tygodnia raporta angielskie donosiły, iż ceny pszenicy stałe i bez zmiany, wskutek tego i w Gdańsku niezła chęć do kupna się okazała, lecz od środy odebraliśmy wiadomości ze wszech stron bardzo niepomyślne, donoszące o znacznem obniżeniu się cen. Targ londyński wskutek przerwanej komunikacji na rzekach i kanałach był prawie bez ruchu, młynarze z prowincji nie przyjechali wcale, celem zakupienia zapasów; oprócz tego wiadomość, iż stokilkadziesiąt statków z pszenicą przybywa z morza Czarnego i Śródziemnego do Anglii, wpłynęła na cofnięcie się cen na wszystkich placach angielskich, a depesza piątkowa donosi nam: „pszenica obca 2 szylingi niżej“.

Francja od kilku tygodni zbyt goraczkowo zakupywała co tylko przykyło a teraz chęć do kupna nietylko zupełnie ostygła, lecz ceny mąki w Paryżu dziennie, a nawet dość znacznie się obniżają. Wskutek targów tak niepomyślnych z zagranicy, nasze place zbożowe były zupełnie zaniedbane; w przeciągu ostatniego tygodnia ceny pszenicy się cofnęły: w Gdańsku o 15—20 zlr. na jasne lepsze gatunki, a pośledniejsze o 25—35, w Berlinie i Szczecinie o 3—5 tal. na węcpel, tak za towar na miejscu, jako też i na późniejsze termina.

Dla *żyta* tydzień przeszły też nie bardzo był pomyślny; sądząc z wiadomości naszych okolic i głównie z królestwa Polskiego, ceny żyta powinnyby stale się trzymać a nawet się jeszcze podnieść, bo z Królestwa prawie żadnego wywozu tego produktu spodziewać się nie można, wskutek złego urodzaju i nędznego sprzętu a w naszej okolicy ziemianie słusznie się żalą na niespodzianie lichy wymłot, tak że niejeden ledwo połowę tego ma, czego się po słomie spodziewał, a jednak Berlin do późniejszych terminów żadnego nie ma zaufania, a ceny wiosenne przeszło talar na węcplu się cofnęły; powodem do tego jest mniemanie, że Petersburg znaczną ilość żyta konsygnować będzie i wszelkie potrzeby Holandji, Belgii a nawet i okolic nadreńskich zaopatrzy; widoki te mają pewną zasadę, bo kupcy petersburgscy sprzedają wiele żyta na wiosenną dostawę, a nie można przypuścić, żeby to była operacja spekulacyjna.

Za *jęczmień* w wyborowym zdrowym ziarnie w Berlinie piwowarzy dobrze płacą ceny, 52—53 tal. za wpl. za pośledniejsze gatunki Szczecin płaci 48—51 talarów za węcpel.

Groch zaniedbany, bo w Berlinie wszelkie ztąd posłane próby uważane są jako groch do paszy; nie wiadomo doprawdy, jaki im trzeba towar posłać, żeby go przyjęli jako groch do gotowania, więc ceny 60—66 tal. są nominalne a dla nas bez wartości.

Owies na potrzebę miejscową dobrze się trzyma, a ceny wysokie nie dają okazji do wywozu.

Okowita bez zmiany, w pierwszych paru dniach tygodnia ceny trochę się cofały, przy końcu znów się poprawiły.

Rzepak i siemie lniane niżej, wskutek cofnięcia się cen wszelkich gatunków oleju.

Na naszym placu raporta niepomyślne wprawdzie też bez wpływu nie zostały, jednak ceny w stosunku mało się cofnęły; prowincja więcej ma zaufania do cen obecnych, i sądzi że osłabienie targów zagranicznych jest tylko chwilowe; płacono tutaj w ostatnich dniach tygodnia: pszenica 123—125fet. pstra 72—74 tal., pszenica 126—128ftw. pstra 75—76 tal., pszenica 129—131ftw. pstra 77—78 tal., pszenica 123—125ftw. jasna 74—76 tal., pszenica 126—129 ftw. jasna 77—80 tal., pszenica 130—131ftw. jasna 81—82 tal.; wszystko za 2125 funtów. Żyto 118—121ftw. 49—49½ tal. za 2000 funtów, żyto 125—127ftw. 50—51 tal. za 2000 funtów. Jęczmień 42—44 tal. za 1800 funtów. Owies 24—26 talr. za 1200 funtów. Groch na paszę 44—46 talarów za 2200 funtów, groch wrący 47—51 tal. za 2200 funtów.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 31. stycznia.

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	00
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m.k.	70	40
Losy z r. 1860	87	00
Akcje banku nar. za 100 gl.	735	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	168	00
London 10 fnt. szterlingów	13	40
Dukaty cesarskie sztuka	6	18
Srebro za 100 gl. w. a.	129	75

Kurs lwowski, z dnia 31. stycznia,

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	6	12	6	18
Dukat cesarski	6	15	6	20
Moskiewski półimperiał	10	59	10	73
Moskiewski rubel srebrny	1	97	2	03
Moskiewski rubel papierowy	1	77	1	79
Pruski talar kur.	1	93	1	95
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	33	76	05
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	10	79	87
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	69	88	70	55
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	70	17	70	92
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	217	50	219	50
Akcje kolei lw. czern. (bez kuponów)	184	08	185	83

Wiedeń 30. stycznia.

	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	55	30	54	55
„ Pożyczka narod.	70	70	70	80
„ Metaliki na m. k.	59	70	59	90
„ Obl. ind. niż. aust.	86	00	86	50
„ „ „ węgierskie	72	75	73	25
„ „ „ chor. i slaw.	73	50	74	50
„ „ „ galicyjskie	70	00	70	50
„ „ „ bukowińskie	68	25	68	75
„ „ „ siedmiogr.	67	00	68	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	109	75	110	00
Frankf. n. M. 100	110	00	110	00
Hamb. 100 mark.	96	75	97	00
Londyn 20 fnt.	135	40	135	70
Paryż 100 frank.	51	90	52	05
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	731	00	732	00
„ anglo-austr.	87	50	88	00
Zakładu kredytowego	168	30	168	50
Kolei półn. Ferdynanda	163	00	163	50
„ galicyjskiej.	217	50	219	00
„ czerniowieckiej	185	25	185	50
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	95	25	95	75
Losy pożyczki z r. 1839	144	00	145	00
„ „ „ 1854	77	00	78	50
„ „ „ 1860	86	90	87	00
„ „ „ 1864	81	80	87	00
„ „ srebrnej z r. 1864	79	50	79	50
„ „ „ z r. 1865	81	75	81	00
„ kredytowe	131	00	132	25
„ ks. Esterhazego	98	00	100	00
„ ks. Salm	30	50	31	50
„ hr. Palfy	26	50	27	50
„ ks. Klary	29	00	29	50
„ hr. St. Genois	25	50	26	00
„ miasta Budy	26	50	27	50
„ ks. Windischgrätz	18	00	19	00
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ hr. Keglevich	14	00	14	25
„ Rudolfa	12	00	12	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	000	00	000	00
w monecie konw.) do los.	105	00	105	00
w walucie austr.)	93	30	93	50
Galic. Zakł. kred. 4%	75	00	75	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	105	00	106	00
Warszawa 30. stycznia.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	8	50	81	00
„ „ kupon. „	00	00	00	27
Akcje kol. żel. war.-wied. „	66	00	67	00
„ „ „ war.-bydg. „	55	00	55	50
Paryż 30. stycznia.				
Renta 3%	69	65	00	00

Ces. król. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Od dnia 1. lutego r. b. aż do dalszego rozporządzenia, ustanawia się na naszej kolei, przy zatrzymaniu warunków ogłoszonych obwieszczeniem z dnia 9. kwietnia z. r. zamiast teraźniejszego dodatku taryfowego do naszych **taryf cywilnych i wojskowych 30% dodatek ażja.** — Wiedeń dnia 23. **stycznia** 1867

Rada zawiadowcza.

1 01 3—3

FILIA c. k. uprz.

Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu

we Lwowie

podaje do publicznej wiadomości, że

od 1. Stycznia 1867 począwszy

tylko **4%towe ASYGNATY KASOWE** z **8dniowem** wypowiedzeniem wydawać będzie, i że **wszelkie** jej

ASYGNATY KASOWE

w obiegu znajdujące się

od 10. Stycznia 1867 począwszy

tylko po **4 od 100 i za 8dniowem wypowiedzeniem** oprocentowane będą.

1085 8—Y

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.